

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok II.
Nr. 8 (25)

Kraków
22 kwiecień 1939
ד איר תרצ"ט

Cena numeru 20 gr.

Prenumerata kwartalna zł 1.10

Treść numeru:

Jur.

Nieporozumienie

O rzeczach niepotrzebnych.

Istnieje wiele mimowolnych paradoksów i to takich, które często bierzemy z całą powagą na serio. To jest chyba klasyczne nieporozumienie. Inna rzecz, że ten brak krytycyzmu ma swoje pewnego rodzaju uzasadnienie. To znaczy chcemy by był uzasadniony. Nazwałbym to ucieczką w nieznane przed głosem rozsądku. Często gęsto jest człowiek tak psychicznie przygnieciony, że ucieka z całą świadomością w krainę ułudy, bojąc się aż nadto spojrzeć w oczy rzeczywistości. Tym wytłumaczyć można używanie narkotyków, alkoholu, rzucanie się w szaleńczy wir użycia i t. p. Rzadko kto umie spojrzeć na „dno kielicha", na którym wygodnie rozłożył się robak rozpaczy.

Takim mimowolnym ale tragicznym paradoksem jest nasze „spojrzenie" na totalizm. Wiemy aż nadto dobrze co totalizmy niosą za sobą w stosunku do całości problemu żydowskiego. Da się to określić jednym słowem: Zagłada. Czy będzie to totalizm czerwony, który wprawdzie nie rozbudza instynktów w kierunku rasy — znajdzie jednak odpowiednik w pojęciu klasy. Kto nie z nami, jest przeciw nam. Kto pielęgnuje kulturę narodową, ten jest z wrogiej klasy. A że nade wszystkim dominuje „jego wysokość strach", grozi nam zatem kompletna asymilacja w morzu czerwonego totalizmu.

Innym jest znowu totalizm czarny czy brunatny, który brutalność podniósł do symbolu a na sztandarze wypisał hasło „siła przed prawem". O stosunku tego totalizmu do żydostwa nie trzeba chyba pisać.

Nie o to mi jednak chodzi. Zagadnienie jak to wszystko oddziałało na psychikę zbiorowości żydowskiej jest pytaniem głównym. A odpowiedź? Ogólne zdeprymowanie, zrodzenie głębokiego defetyzmu, jakieś fatalistyczne opuszczenie rąk, zrodzenie nowej mistyki, wyczekiwanie cudu — to pokłosie, to następstwa. A tymczasem masy ogarnia bierność, opanowuje przekonanie o bezsensowności aktywnej obrony.

I zaobserwować możemy smutną prawdę, prób skutecznej, choćby beznadziejnej obrony nie możemy zanotować. Za to notujemy dzień w dzień jeremiady, dzienniki przepełnione są opisami grozy, tak jak by ona miała przekonać świat i poruszyć go do czynów. A że „świat" to absurd, że „świat" nie ma sumienia, że „świat" nie jest realną jednostką, któraby się kierowała zasadami humanitaryzmu nie ma mowy o tym, by się dał wzruszyć czy poruszyć w czyjejś obronie — zresztą nie tylko Żydów. „Świat" owszem ma zasady, mocne i niewzruszone, ale odnośnie do alluminium, nafty czy bawełny, helium, rudy czy nitrogliceryny. Uczucia, ludzkość, gwałt, tragedia — to dobre dla autorów romansów.

A sami nie mamy wewnętrznej prężności, siły moralnej, któraby umiała zorganizować obronę. Słowa tu, słowa tam, słowa takie i owakie pozostają niestety tylko i wyłącznie słowami, dźwiękami, które rychło i bezpowrotnie przemijają.

Za to z kart książek, ze szpalt pism, naszych własnych lub nam przychylnych płynie ku nam trucizna. Tragiczne, ale prawdziwe. Gdy się weźmie do ręki pismo czyta się w nim dzień w dzień, na każdej stronie, że Hitler dziś się chwieje, jutro umiera z głodu, pojutrze mu grozi rewolucja pałacowa, że ma dni policzone, że Anglia kiwa na niego palcem w bucie, a Francja zgrzyta groźnie zębami. Z tego wynika dowodnie, — konkluduje czytelnik nastawiony na optymizm — że obrona jest wręcz niepotrzebna. Bo albo za chwianie będzie mocne jak trzęsienie ziemi, albo naprawdę zemrze z głodu razem z Göringiem, Hessem, Goebelsem, Streicherem i Henleinem albo opozycja anonimowa podniesie głowę itp. itp. Pocóż tedy walczy? Samo wszystko przyjdzie. Jak w biblijnym cudzie. Bo przecież naród wybrany...

Popadamy w mistycyzm chorobliwy codziennie i bez ustanku podlewany i pielęgnowany przez naszą własną przysłowiową bezradność.

Bo chwieje się wolność ludów, grożą rewolucje podminowane przez wrogą propagandę — znikają państwa, ale tylko po to, by zasilić wydatnie totalizmy czarne i brunatne. Średniowiecze spotęgowane i wsparte iperytem, lotnictwem, bombami gazowymi, podłością przekupnych zdrajców święci tryumfy, drwiąc ze wszystkiego i wszystkich.

A my — razem z innymi ludźmi dobrej woli popadamy w coraz większy letarg, poddajemy się fatalistycznej rezygnacji w oczekiwaniu cudu. A cudów nie ma dziś na świecie. Jedyny cud to zorganizowany czyn.

A że tego nie ma wszelka myśl o zwycięstwie jest nieporozumieniem. Zwyciężyć może tylko ten kto walczy, nigdy ten, co z rezygnacją czeka na coś, czego określić sam nie jest nawet w stanie.

„Świat" jest głuchy — choć nie jest niemy. Słów posiada dość i ich nie skąpi. A ten sam „świat" pierwej czy później przejdzie nad nami do porządku dziennego, za cenę bowiem kauczuku, cyny czy stali gotów jest sprzedać nawet własne sumienie a to tym bardziej, że opłaca się sprzedawać to czego się nie posiada. Ryzyko małe, minimalne.

„Gdy sobie sam nie pomożesz — któż ci pomoże" — stare i nieśmiertelne. Tak samo jak „słaby nie ma przyjaciół".

Bądźmy więc nareszcie silni, pomagajmy sobie sami a zdobędziemy sobie najlepszych przyjaciół.

Nie będzie to wówczas absolutnie nieporozumieniem.

Mgr R. Wolf

Allah akbar...

Roniliśmy już łzy nad upadkiem imperium brytyjskiego. Kto mógł i kto chciał przewidywał jego rozkład wewnętrzny, trapiąc się nad losami tego świata w obliczu dekadencji angielskiej liberalnej myśli politycznej, zgnębionej hałaśliwą wrzawą krzykliwej demagogii nacjonalistycznych przerostów. Bez najmniejszej satysfakcji wytykano rzekomą tchórzliwość dyplomacji Chamberlainów czy Halifaxów odpowiedzialnych nie tylko za Monachium, ale za cały tragiczny splot wypadków prowadzących nieuchronnie w totalistyczną — niewolę. Ze zdumieniem, nieledwie ze zgrozą obserwowaliśmy, dosłownie syzyfową pracę, brytyjskich mężów stanu, zniżających się czasami do poziomu jakichś posłańców w pogoni za utraconą równowagą polityczną. Smutnie to wszystko nastrajało, smutnie to o dumnych i przewidujących synach Albionu świadczyło...

Aż nagle nastąpił krach...

Okazuje się w tej chwili, iż nie mieliśmy ani krzty racji. Wypadki biegnące z taką gwałtowną, przerażającą chyżością, że aż nam tchu poczyna braknąć na ich przyjmowanie, zrehabilitowały w przeciągu jednej doby imperium o którym sądziliśmy, że stoi już na glinianych nogach. Nie zbadane były, są i prawdopodobnie będą drogi polityki angielskiej, jedno jest jednak na podstawie ostatnich wypadków pewne: Anglia mimo swego niejednokrotnego kluczenia, pozostaje potęgą!

Zwłaszcza gdy czuje się bezpośrednio zagrożona.

Zachowała ona „równowagę" w chwili zaboru Austrii, nie emocjonowała się gdy Hitler wkraczał na Hradczyn, zachowała pełny spokój w momencie dyskusji nad rewindykacją kolonii, nie drgnęła — pozornie — w godzinie rozstrzygającej o losach bliskiej jej Hiszpanii — gdy jednak Mussolini sięgnął po formalną władzę nad Albanią wówczas dopiero Anglia zagrożona na Morzu Śródziemnym zawołała gromkim głosem: stop!

I okazało się jak ruchliwą, energiczną jest ta spokojna, flegmatyczna, nieledwie usypiająca Wielka Brytania. W przeciągu nieledwie 24 godzin rozwinęła tak szaloną, potężnie zakrojoną akcję, że przeciwnik uzbrojony aż po zęby, dążący od aneksji do aneksji, poczuł się nagle... osaczony. Bez namysłu — jakby się zdawało — zagwarantował rząd brytyjski granice Grecji i Rumunii, zawarł sojusz z Turcją, porozumiał się z państwami północnymi, skontaktował się z Rosją i gościł u siebie ministra polskiego. Chamberlain zaapelował do Roosevelta i przyjął uroczyście prezydenta Francji i... rozsądził spór na Bałkanie w ten sposób, że niektóre państwa odstępują Bułgarii pewne części terytorium

A w ciągu tego: zmobilizowano flotę, konsygnując ją na morzu Śródziemnym; dokonano przegrupowania wojsk kolonialnych; porozsyłano do szeregu państw transporty amunicji.

To wszystko nastąpiło w ciągu nie wiarygodnie krótkiego czasokresu. Przez kilka dni zmieniło się oblicze świata, nadzieja poczęła napływać do zrozpaczonych serc, optymizm wziął górę wyładowywując się w atmosferze, w której dalszy marsz totalistycznych zapędów musiał i musi zatrzymać się na uzbrojonej pięści zsolidaryzowanych narodów.

Lew brytyjski potrząsa swą łapą...

Czuje się bowiem zagrożony.

— — — — — — — —

A może ktoś będzie sądzić, że kolonie lub dominia angielskie rade będą z tego stanu rzeczy mogąc znaleźć okazję do wyemancypowania się? Donosi korespondent „Gazety Polskiej" p. Janta-Połczyński z Kalkuty, że całe Indie, bez względu na kasty czy ugrupowania, z Ghandim na czele doceniają w zupełności niebezpieczeństwa imperializmu niemieckiego i są gotowe do zgodnego, wspólnego wysiłku z Londynem, aby odwrócić grożącą klęskę. Tak mówią ekstremistyczne Indie — nad których niedolą wylewa krokodyle łzy publicysta z „Frankfurter Zeitung"!

Bo jeśli Anglia chce to umie reagować!

— — — — — — — —

Dziwne rzeczy, metamorfozy zachodzą również na terenie muzułmańskim. Znowu błyskawiczna, niemal 24-ro godzinna akcja zmienia radykalnie oblicze Wschodu, unicestwiając krecią robotę agentów hitlerowskich i radiostacji w Bari.

Naczelny Komitet Muzułmański wydaje do świata islamu proklamację głoszącą wspólność akcji z potęgą brytyjską.

Na terenie palestyńskim, na którym od trzech lat rozgrywa się akcja terrorystyczna bezskutecznie dotychczas przez administrację angielską zwalczana (?), dochodzi do poważne-

Dokończenie na str. 2-giej

Na fali wydarzeń

Prowokacje totalizmu

Porwani wirem aktualnych i bieżących wypadków, przytłoczeni i de zorientowani ciągle nowymi wieściami, nie mamy wprost czasu ani sposobności, aby wytchnąwszy bodaj na moment rzucić okiem wstecz, na niedaleką chociażby przeszłość, celem dokonania przeglądu syntetycznego sytuacji. Coraz bardziej senzacyjne telegramy ze wszystkich stolic miarodajnych dla obecnej polityki, wyostrzają naszą myśl i orientują ją bezwiednie w stronę przyszłości, rzucają zasłonę na zdarzenia, które minęły. A przecież dla zrozumienia obecnej sytuacji konieczna jest pewna obserwacja z „lotu ptaka", cofanie się częstokroć do analizy faktów już zaszłych, wtedy dopiero otrzymamy obraz o mniejwięcej wyraźnym konturze. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak państwa demokratyczne jak i totalistyczne nie improwizują w swoich politycznych poczynaniach, lecz mają szczegółowo wytyczony plan działania realizując go z większym lub mniejszym powodzeniem w zależności od siły oporu kontrpartnera.

Tajemnice aneksji

Cała historia z Czechosłowacją wydawała się już bardzo dziwną. Uderzał fakt anektowania terytorium, które i tak już było na 100% uzależnione od władzy i dyspozycji Trzeciej Rzeszy. Przecież cała postawa „wielkiej czwórki" w Monachium kazała się dorozumiewać, że nie rozegrano tylko partii sudeckiej, lecz załatwiono w ogóle cały problem czechosłowacki a nawet wschodnio europejski z wynikiem dodatnim dla — Hitlera. Już w październiku ub. roku Czechosłowacja była faktycznie okrążona przez wojska niemieckie tak dokumentnie i precyzyjnie, że mowy nie mogło być o jakichkol wiek wewnętrznych intrygach przeciw Berlinowi. Ciągłe wyjazdy Chwalkowskiego, Syrowego i Hachy do stolicy Trzeciej Rzeszy dawały najdowodniej wyraz faktowi najściś lejszego uzależnienia całej polityki zewnętrznej i wewnętrznej Pragi od rozkazów hitlerowskich mocodawców. Doszło nawet do tego, iż rząd czeski przyjął propozycję Ribentroppa przeprowadzenia na terenie Czechosłowacji szeregu austostrad strategicznie niezwykle ważnych, łączących ją z Niemcami. Gospodarka ekonomiczna a nawet i zbrojeniowa praskiego rządu była teraz wyraźnie kontrolowana przez sfery niemieckie, ten stan rzeczy doprowadzał już do tego, że wszystkich instancjach gospodarczych i politycznych zasiadali mężowie zaufani III-ciej Rzeszy.

Jeśli zatem na długo przed aneksją Niemcy byli gospodarzami Czechosłowacji, zachodzi pytanie w jakimże właściwie celu Hitler dokonał formalnego zaboru terytorium, którym i tak, niewątpliwie wygodniej, faktycznie dysponował?

Cała opinia świata zwrócona była przed kilkunastu dniami w stronę Albanii, zaanektowanej przez Włochy. W całym chaosie i wirwarze wypadków zapomniano prawie o tym, iż Tirana była właściwie już od długiego czasu pod władztwem faszystowskich czynników. Przede wszystkim należy pamiętać, iż sam Achmet - Zogu nie byłby królem, Albanii, gdyby się Mussolini temu przeciwstawił. Sam fakt uroczystego asystowania przy ceremonii ześlubin Zogu I z hrabiną Opponyj w r. 1938 przez min. Ciano, świadczył o właściwym stosunku Włoch do Albanii. Ogólnie wiadomo było również, że w królestwie albańskim stacjonowany był garnizon włoski złożony z 20.000 ludzi a na lotnistkach pobudowanych przez „czarne koszule" stały bombowce i aparaty myśliwskie rzymskiego pochodzenia.

Również i w tym wypadku na długo przed aneksją znajdowała się Albania w rękach włoskich. Zadajemy sobie więc powtórnie pytanie jaki by sens i cel kroku Mussoliniego w stosunku do kraju, który i tak znajdował się pod jego dyrekcją?

Obawy dyktatorów

Mamy wrażenie, iż tajemnica ostatnich wypadków polega na polityce prowokacyj prowadzonej przez państwa totalistyczne w tym przekonaniu, że narody demokratyczne zastraszone łatwymi sukcesami dyktatorów ulegną w końcu ogólnej psychozie i dadzą się wciągnąć w zawieruchę wojenną w takim stanie i nastroju, który by gwarantował dyktatorom ostateczny sukces.

Hitler i Mussolini obawiają się trzech rzeczy:

a) stworzenia wspólnego frontu — już dziś — państw mniejszych z wielkimi potęgami zachodu. Taka konsolidacja musiałaby rzecz jasna odbić się fatalnie w stosunku do państw totalistycznych. Należy więc zawczasu rozbijać możliwości i tłumić iskierki mogące przenieść się w pożogę niosącą ustroje faszystowskie

b) skomplikowania wewnętrznego zagadnienia ekonomicznego. Włochy zrujnowane finansowo wojnami abisyńskimi i hiszpańskimi znajdują się u kresu możliwości gospodarczych zaś nadzieje związane z pożyczkami Wallstreet'u i City stają się coraz bardziej znikome.

Niemcy gospodarują tak jakby już były w okresie 3-go roku wojny. W „Gazecie Polskiej" znajdujemy artykuł fachowy o położeniu finansowym III-cej Rzeszy, w którym na podstawie cyfr udowadnia się, iż po sześciu miesiącach kasy Skarbu niemieckiego znajdą się próżne mimo ściągnięcia podatków w formie pośredniej czy bezpośredniej na lata całe z góry.

W takim stanie rzeczy grozi państwom totalnym proste bankructwo, które prowadzi w linii prostej do wewnętrznego przewrotu. A przed tym należy ratować się za wszelką cenę.

c) najgorsze co spotkać może państwa totalistyczne, to dopuszczenie do takiej sytuacji, w której państwa t. zw. demokratyczne dozbroją się do tego stopnia, że przewyższą w swojej gotowości bojowej faszystowskie pogotowie.

Szantaż czy wojna

Te wszystkie obrazy nakłaniają kierowników polityki włoskiej i niemieckiej do gry va banque. Trzeba się ratować póki czas — za miesiąc lub dwa może już być za późno. Dokonuje się więc prowokacyjnwch zaborów co do których istnieje gwarancja 100%-towego udania się z myślą szantażowania przeciwników.

Gdy zaś szantaż nie dał rezultatu, wówczas nie pozostaje nic innego jak rzucić się w awanturę wojenną. Mussolini i Hitler prowokują wojnę nie dlatego, żeby jej się nie obawiali lecz z tego powodu, iż zdają sobie sprawę z wewnętrznego załamania się ustrojów faszystowskiech w razie braku poparcia materialnego państw zachodnich.

Państwa zachodnie, jak również i te, które coraz bardziej zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa totalizmów mają już jednak dość wszystkich prowokacji totalistycznych i gotowe są, w razie jeszcze jednego aktu gwałtu, sięgnąć do środków mogących radykalnie załatwić i usunąć wrzód „faktów dokonanych". W każdym razie świat — jak się zdaje — nie da się więcej ani szantażować, ani prowokować.

Metoda łżenia

Mieliśmy ostatnio sposobność słyszeć i czytać przemówienia Roosevelta, Chamberlaina, Daladiera i Halifaxa. Miały one jedną wspólną cechę, były spokojne, zrównoważone, pozbawione histerii; nie lżyły nikogo ani nie obrażały; ujmowały poruszone sprawy rzeczowo i ściśle bez pieprzyku demagogii. Były to przemówienia ludzi kulturalnych, zdających sobie sprawę z odpowiedzialności chwili i dlatego ważących każde wypowiedziane słowo. Zupełnie inny charakter noszą wszelkie enuncjacje i wystąpienia chociażby najbardziej oficjalnych dostojników reżimu hitlerowskiego. Pamiętamy jeszcze z jaką niebywałą furią atakowano osobiście „pana Benesza". Nie szczędzono w stosunku do niego żadnych inwektyw ni obelg, kalumniatorstwem tuszowano rozbój, który miał nastąpić.

W fazie bieżącej, gdy państwa zagrożone ekspansją niemiecką zdają się coraz bardziej decydować na energiczną obronę zagrożonych interesów prasę i radio niemieckie ogarnął szał wyładowujący się w obraźliwych wyzwiskach, szkalowaniach tych, którzy śmią bronić niezawisłości swoich granic. Poucza się kierowników polityki polskiej, że sprzeniewierzają się linii Marszałka Józefa Piłsudskiego — toż-to szczyt cynizmu, biorąc pod uwagę to, co pisał Hitler w „Mein Kampf" o Polsce.

O gwarancjach angielskich głosi się: „das Griechenland die Engländer einen Dreck angehe und das diese in Rumenien noch viel weniger verloren hätten (Völkischer Beobachter); oczywiście wszelkie doniesienia prasy angielskiej to zwyczajne kłamstwa; Chamberlain stał się nagle wichrzycielem; rząd angielski to okrutny kat uciśnionych narodów.

O Albanii pisze się pod tytułem: „Morde, Blutrache und Skandale" — co ma usprawiedliwić podbój.

Specjalną uwagą darzy się oczywiście Roosevelta, którego czyni się niemal protektorem gangsterów i złodziei i na którego wylewa się kubły pomyj. W korespondencji z Nowego Jorku pisze się o korupcjoniźmie dodając na końcu: „Czy Amerykanie rzeczywiście czują się tak dobrze jak o tym pozwala sądzić pan Roosevelt?"

Natomiast sadza się na honorowych miejscach notorycznych zdrajców w rodzaju pp. Hachy, Chwalkowskiego, Syrowego i gen. Gajdy.

Takie są metody, obrzydliwe metody totalistów. Dziwi tylko fakt nie napadania na Stalina.

W okresie rozejmu

W „Polonii" katowickiej mogliśmy czytać charakterystyczne uwagi na temat akcji O. Z. N. na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Za inicjatywą gen. Berbeckiego powstał międzypartyjny Komitet, który wydał odezwę do ludności kraju wzywającą do wzmożenia ofiarności na rzecz obronności państwowej.

Tymczasem O. Z. N. zalepił mury Warszawy swoimi odezwami i afiszami, co oczywiście ma swój posmak.

W niedzielnym numerze „Gazety Polskiej" zamieścił poseł Zdzisław Stahl artykuł omawiający odezwę PPS-u wydaną z okazji zbliżającego się święta 1-go maja. Artykuł ten krytykujący hasła pierwszo-majowe dezawuuje doktryny socjalistyczne i jest — zdaje się — nie na czasie w chwili, gdy ucichły wszelkie swary partyjne w obliczu poważnej sytuacji międzynarodowej.

„Persil"

Swego czasu istniał i działał w Polsce Front Antyhitlerowski propagujący bojkot towarów i filmów niemieckich. Między innymi prowadzono energiczną akcję przeciwko kupowaniu wyrobów firmy „Persil" ze względu na ich pochodzenie. Po pewnym okresie władze państwowe Front ten rozwiązały.

Onegdaj czytaliśmy w prasie wielkopolskiej wezwanie do gospodyń, aby nie zakupywały wyrobów firmy „Persil" ze względu na to, iż firma ta dołącza w Niemczech do każdej paczki odezwę, w której wskazuje, iż korytarz winien wrócić do Trzeciej Rzeszy. *Ryw.*

Dokończenie ze str. 1-szej

go uspokojenia. Jakby na sygnał, donoszą agencje Reutera i Havasa o poddaniu się band terrorystycznych z przywódcą na czele, co może wróżyć normalizację stosunków. Za jaką cenę zyskano ten spokój, na razie nie wiadomo, faktem jest, że pięć tysięcy żołnierzy opuściło Erec, udając się do Egiptu.

Jedno może być dla nas pewnym, że nie kupiono pokoju w Palestynie kosztem praw żydowskich, z prostego powodu — zgodnie z apelem Prezydenta Weitzmanna Iszuw z całym poświęceniem bronić będzie swoich pozycji, nie odstępując ani na krok od deklaracji Balfoura.

Fakt: Anglia błyskawiczną akcją przeciągnęła cały Wschód na swoją stronę.

Z całym podziwem należy odnieść się do poczynań angielskich, które potrafiły w ciągu 48-miu godzin zmobilizować cały niemal cywilizowany i kulturalny świat, przeciwko niepoczytalnym krokom państw totalistycznych. Takiej fantastycznej wprost akcji w obronie ładu i sprawiedliwości dawno nie widzieliśmy.

Bo jeśli Anglia chce to nawet i słowa modlitwy płyną w zmienionej postaci. W ubiegły piątek z minaretów Egiptu, Marokka, Saudii płynął głos muezzina, a za nim powtarzał tłum:

Allah akbar, Mussolini jego wrogiem!

Odpowiedzi Redakcji:

M. Ko.: Umieścimy

Z. Uwagi słuszne, sprawa była jednak już omawiana.

K. S.: Nie umieścimy.

C. Słabe.

J. K.: Umieścimy.

Dr. O. Herschdörfer

Infantylizm w duchowości współczesnej

(Z psychopatologii totalizmu)

Od chwili gdy Ellen Key proklamowała „wiek dziecka" nastąpił przewrót w poglądach na wychowanie dzieci i młodzieży. Pedagogika poprzednia wychodziła z założenia, że dusza dziecka to tabula rasa, na której wychowawca dowolnie może wypisać swoje myśli i poglądy, że jest ona niejako plastyczną masą, którą pedagog swobodnie ugniata i kształtuje. Dziś wiemy, że psychika dziecka ma swe specyficzne oblicze, swe swoiste formy i tendencje. Rzeczą wychowawcy jest czynniki dodatnie pielęgnować i rozwijać, cechy zaś ujemne i anstyspołeczne eliminować i tępić. W myśl tych haseł wychowano generacje młodzieży przedwojennej i spoglądając z perspektywy współczesnej na tą młodzież, dochodzimy do wniosku, że kroczyła ona na najwyższych szczytach kultury i etyki. Gdy czytamy na przykład listy padłych na froncie młodzieńców niemieckich i to bez względu na ich przynależność partyjną lub światopogląd, gdy uświadamiamy sobie ten idealizm i ten wysoki poziom etyczny, jakim one są przeniknięte, to odnosimy wrażenie, że gdyby tej młodzieży danym było objąć rząd dusz w swoim społeczeństwie, historia może potoczyłaby się innym torem i może zrealizowały by się te wspaniałe hasła i programy polityczne i społeczne, które obecnie spoczywają w krainie marzeń.

Lecz wojna światowa zniszczyła tą młodzież. Część zginęła na frontach a reszta rozczarowana zakłamaniem starszego pokolenia załamała się.

A gdy po wojnie przystąpiono do odbudowy, zrozumiano, że po moralnej kompromitacji pokolenia, która tą światową rzeź wywołała inny, nowy czynnik może stać się twórcą nowego życia. Zwracano się do młodzieży; lecz młodzież, którą zastano, wychowana w atmosferze kłamstwa i brutalności wojny pozbawioną była wszelkiego polotu i idealizmu. A chcąc tą młodzież zdobyć per fas et ne fas niepróbowano nawet zapoznać ją z hasłami i wskazaniami, które tworzyły właściwie istotną treść naszej cywilizacji, lecz zniżono się do poziomu instynktów i popędów tej młodzieży. Zwyciężyła ideologia wychodząca z założenia, że starsze pokolenie nie ma prawa być wychowawcą młodzieży, która sama władna jest realizować te hasła i ideały, które odpowiadają jej swoistej psychice i które właściwie są istotne i prawdziwe. Jednym z najlepszych znawców psychologii młodzieży powojennej był zmarły tragicznie niemiecki poeta emigracyjny Odon v. Horvat. Bohater jego noweli "Ein Kind unserer Zeit" powiada: Pokolenie naszych ojców hołdowało idiotycznym ideałom prawa narodów i wiecznego pokoju, nie rozumiało ono, że w świecie zwierzęcym jedno pożera drugie. Nie ma prawa bez gwałtu, nie należy myśleć lecz działać". Młodzież powojenna narzuciła swą mentalność społeczeństwu i powstała duchowość, która w strukturze swej składa się z pierwiastków cechujących wybitnie psychikę dziecka i dojrzewającej młodzieży.

Ten infantylizm wyraża się moim zdaniem w życiu politycznym i społecznym naszych czasów. Ten tak zwany światopogląd totalistyczny w istocie swojej jest niejako skrystalizowaniem idei i pragnień duszy dziecięcej.

W swojej „Próbie autobiografii" powiada Wells: „W owych czasach miałem pojęcie o aryjczykach niezwykle podobne do pojęć pana Hitlera. Im więcej o nim słyszę tym bardziej przekonuje się, że jego umysłowość jest prawie bliźniaczo podobną do mojej umysłowości z roku 1879, kiedy miałem lat 13. — Faktycznie Adolf Hitler nie jest niczym więcej jak urzeczywistnieniem jednego z moich marzeń jako 13-letniego chłopca. Całe pokolenie Niemców poprostu niedorosło".

Przez zestawienie objawów cechujących duszę dziecka tudzież młodzieńca z okresu dojrzewania ze zjawiskami cechującymi światopogląd i poczynania ustrojów totalnych spróbuję wykazać słuszność postawionej wyżej tezy o charakterze infantylnym w duchowości totalistycznej.

Jedną z charakterystycznych cech duszy dziecięcej jest okrucieństwo. Nie należy tego rozumieć w znaczeniu zjawiska zbrodniczego, gdyż to ostatnie występuje tylko w wypadku świadomości popełniania złego czynu, co u dziecka nie wchodzi w rachubę. Dziecko wyrywa muszce kończyny, znęca się w zabawie nad małym pieskiem czy nad słabszym swo im kolegą. Czyni to, gdyż brak mu jeszcze zmysłu współczucia, który jest produktem wyobraźni. Fantazja ta wyraża się n. p. w zdolności ożywienia martwej przyrody, na skutek czego przewrócone krzesło przemienia się w rumaka na którym ono unosi się w dalekie kraje. Świat bani Andersena zwraca się właśnie do tej fantazyjnej duszy dziecka. Zdolność tę posiada też człowiek pierwotny, upatrujący w swoich fetyszach życiowe siły przyrody. Lecz dziecko nie posiada wyobraźni, która w istocie swej jest zdolnością powtórnego niejako przeżycia obserwowanego zjawiska, by móc współczuć musi się mieć w sobie zdolność przeżycia choćby w przybliżeniu bólu obserwowanego u drugiej istoty. Tej zdolności dziecko nie posiada i stąd to okrucieństwo.

Gdy obecnie zwrócimy się do tych niesamowitych okrucieństw cechujących ustroje totalne musimy jeszcze zrobić jedno zastrzeżenie nie należy identyfikować okrucieństwa totalizmu z surowością i bezwzględnością cechujące zawsze rządy absolutne i dyktatorskie. Są one w tym wypadku wypływem konieczności ich racji stanu, czyli charakteryzuje ją pewna celowość, z punktu widzenia ich interesów państwowo - politycznych. Nie występuje tam jednakowoż okrucieństwo jako system sam dla siebie wyjąwszy wypadków gdy na czele rządów stoją zboczeńcy (Nero, Kaligula). Dla generacji przedwojennej synonimem rządów despotycznych i bewzględnych była Rosja Carska. Kiedy jednak czytamy n. p. pamiętniki Wiery Finger lub innych wybitnych ówczesnych więźniów politycznych i porównamy ich życie w kazamatach Schüsselburga lub w Tajgach Sybirskich z tym bestialskim „inferno" w jakim przebywają obecnie więźniowie na Łubiance, na wyspach Sołowiejskich, czy w niemieckich obozach koncentracyjnych lub na wyspach Liparyjskich odnosimy wrażenie, że rząd carski wysłał ich właściwie na wywczasy do sanatoriów, dla zebrania sił dla dalszej walki politycznej. Porównajmy procesy zamachowców na Carów, gubernatorów i innych ówczesnych dygnitarzy z obecnymi procesami moskiewskimi zrozumiemy, że nie chodzi tu o okrucieństwo wynikające z celowości poczynań politycznych, lecz że jest to typowo infantylne może również nieświadome lecz tem nie mniej bestialskie pastwienie się nad swoimi ofiarami. (Czy nie ma tu pewnego podobieństwa między prymitywną mentalnością Kserksesa, każącemu biczować morze, które zniszczyło mu flotę, a tą infantylną złośliwością z jaką motłoch hitlerowski spalał książki na placu berlińskiej opery).

Charakterystyczą cechą duchowości dziecka jest pragnienie opieki, poczucie zależności od istoty silniejszej i bardziej doświadczonej. Jest to zjawisko zrozumiałe, wynikające poprostu z zasadniczych praw przyrody, gdyż istota nieprzygotowana jeszcze do walki o byt musi się znajdować pod ochroną i opieką. Stąd wynika także dążność do życia gromadnego, do skupiania się i unikania samotności. A w tym życiu gromadnym wyłania się się drugie ciekawe zjawisko, a mianowicie realizuje się samorzutnie ideał wodza. Kto obserwuje dzieci zebrane do wspólnej zabawy, może zauważyć jak spontanicznie wyłania się jednostka, która narzuca się na kierownika i wodza i bez żadnych głosowań i uchwał jest ogólnie uznaną. Porównajmy z powyższym te przesadne hasła uspołecznienia, te programy skoszarowania społeczeństwa tą pogardę dla indywidualnych poglądów, tudzież tę maniacką propagandę ideału wodza, którego wola ma być pedynym wskaźnikiem w życiu społeczeństwa, a zdaje mi się, że dojdziemy do konkluzji, że czynnik infantylny w tej ideologii jest bardzo wyraźny.

Psychologia mas zwraca ostatnio uwagę na tak zwany antagonizm grupowy. Powstaje on tam gdy tworzą się jakieś ugrupowania społeczne złączone węzłami już rzekomego wspólnego pochodzenia, wspólnego miejsca zamieszkania, zawodu, języka etc. i jest on zwrócony i nastawiony antagonistycznie do będącej z nim w bezpośrednim kontakcie innej grupy społecznej. „Teorią antagonizmu grupowego" próbowali Bernstein i Arnold Zweig wyjaśnić psychologię antysemityzmu. Ten antagonizm grupowy jest bardzo silnie rozwinięty u ludów prymitywnych i jest n. p. zasadniczym motywem totemizmu, lecz najwybitniej występuje on u dzieci. Każdy pedagog zna te zacięte walki toczące się między poszczególnymi oddziałami lub między młodzieżą rozmaitych szkół. Zestawmy z tym ów najcharakterystyczniejszy objaw wykolejenia umysłu ludzkiego naszych czasów — ideę rasizmu koncepcję opartą na fikcji, skonstruowanej przez kilku półinteligentów, „ideę", która stała się zasadniczą podstawą konstytucji i prawodawstwa szeregu państw, a zrozumiemy to zjawisko jako obraz niejako atawistycznego nawrotu do poglądów infantylnych dzieciństwa i człowieka pierwotnego.

Wychowawcy i pedagodzy zwracają uwagę na występujący często antagonizm między dziećmi różnej płci w okresie dojrzewania. Wyraża się on w pewnej pogardzie okazanej dziewczętom ze strony chłopców, wyrażającej się często w formie gwałtownych ataków i bójek. Chłopcy w okresie dojrzewania gardzą dziewczętami, a właściwie manifestują tym swoją wiarę w wyższość ich nad koleżankami. Freudyści wytłumaczą to zjawisko drażliwością powstałą na skutek budzącego się seksualizmu jest on ich zdaniem wynikiem rozpoczynającej się dyferencjacji fizjologii płciowej. Nie wchodząc bliżej w istotę zagadnienia stwierdzę tylko, że ten pogardliwy stosunek do kobiety jest cechą młodzieńca w okresie dojrzewania. Wyżej wspomn. bohater noweli Horvata powiada: „Kobiety są złem koniecznym — to jest znane. Potrzebne są do zapewnienia możliwie wielkiej ilości rodzin o licznym potomstwie, dziedzicznie zdrowym, które jako rasowe wartościowe jest niezbędne dla Ojczyzny. Poza tym powodują kobiety tylko zamieszanie." Ten infantylistyczny mizogynizm stał się składową częścią ideologii totalizmu znajdując między innymi swój symboliczny wyraz w owych trzech literach K mających scharakteryzować ideały kobiety ustroju totalistycznego: Kinder. Küche, Kirche.

Do popędów twórczych budzących się najwcześniej u dziecka należy instynkt budowania. Zajmuje się tym zjawiskiem n. p. Dr Charlotte Bühler w swej „Praktische Kinderpsychologie" wskazując na możliwości wykorzystania go w kierunku wychowawczym. Dzieci chętnie budują i dla nie jednego z starszego pokolenia „Ankers Steinbaukasten" był marzeniem lat dziecinnych. Dzieci budują rzecz jasna bez celu, chodzi im o wzniesienie możliwie wielkich budowli z piasku czy kamienia przy pomocy których realizują oni obrazy swej dziecięcej fantazji. Zjawisko to spotykamy również u człowieka pierwotnego i w cywilizacjach prymitywnych. Wyraziła się ono np. w pomnikach megalitycznych szczególnie w tak zwanych dolmenach ludów celtyckich i symbolizuje je legenda o wieży babilońskiej i labiryncie na wyspie Krecie. Są one też zjawiskiem cechującym infantylizm ideologii totalistycznej a wyrażające się w owej manii bezcelowego budownictwa monumentalnego u Stalina, Hitlera i Mussoliniego.

Do całego szeregu czynników utrudniających ten i tak żmudny zawód wychowawczy należy również hałaśliwość dzieci i młodzieży. Dzieci są niespokojne, krzykliwe, a to ze zrozumiałych powodów. Budzące się energie życiowe szukają ujścia i znajdują je w hałasie i zgiełku. Dzieci czują się dobrze w atmosferze głośnej, hałaśliwej, gdyż tak jak nie znoszą samotności, nie lubią ciszy. — Porównajmy z tym ową wrzaskliwą „dynamiczną" propagandę państw totalistycznych nie będziemy mogli oprzeć się wrażeniu, że i w tym wypadku czynnikiem dominującym jest pierwiastek infantylny.

A wreszcie ów kult chłopca dla zjawiska walki, który rozpoczyna się w zabawie ołowianymi żołnierzykami przechodzi następnie w dziarskie boje „indjańskie", by wreszcie osiągnąć swój szczyt w owej psychozie sportowej, która ogarnęła dzisiaj całą naszą młodzież. Porównajmy z tym patalogiczny kult wojny propagowany przez faszyzm, głoszenie ideału życia w nieustan. niebezpieczeństwie (vita periculosa) i twierdzenie, że armaty ważniejsze są od masła. Narody dojrzałe upatrują w wojnie „malum necesarium" i odnoszą się z pewną rezerwą do militaryzmu. Tylko infantylizm widzi w militaryźmie cel sam w sobie feldwebla na najwyższym piedestale w hierarchii życia społecznego.

Można by jeszcze cały szereg przykładów przytoczyć dla uwypuklenia tych infantylnych momentów w psychologii totalistycznej. Tak niemałą rolę odegrał ten czynnik w modnym obecnie podkreślaniu pierwiastów irracjonalnych w łączności z pogardą dla intelektu, idealizowania instynktów i postponowanie świadomej jaźni ludzkiej. Sądzę jednakowoż, że i tych kilka przykładów wystarczy do wykazania, że totalizm współczesny jest wypływem masowej psychozy. która wyraża się w reprodukcji objawów infantylnych.

Mgr J. Kleinberg

Palestyński problem kulturalny

Kiedy Achad Haam pisał o ewentualnym problemie kulturalnym w Erec w przyszłości, nie mógł przewidzieć, że zrodzi go w dużym stopniu... Hitler. Ostatnio bowiem możemy ze smutkiem mówić o rodzeniu się problemu kulturalnego w Palestynie, którego przyczyną są emigranci z Niemiec, którzy kulturalnie nie potrafili i nie **chcieli** zasymilować się do jiszuwu i którzy zaczynają tworzyć jak gdyby wyspę kulturalną w jiszuwie dzięki swej ekskluzywności.

Stwierdzimy tu od razu na początku obiektywnie, że nie „Niemcy" wywołali po raz pierwszy kwestię kulturalną w Erec, pierwszeństwo należy się jidyszystom, którzy, jak dobrze pamiętamy, próbowali przed kilku laty zaognić tę kwestię w Erec. Zaczęto walczyć z kulturą hebrajską, wydawano pisma, a nawet dzieła literackie (poezje Papiernikowa). Ta dywersja jidyszystyczna wywołała ostrą reakcję jiszuwu, który, rzecz jasna, nie mógł ani na chwilę pozwolić, by wspaniały gmach kultury hebrajskiej, budowany w Palestynie kosztem olbrzymiej pracy i wysiłków był podminowywany. Oczywiście, stwierdźmy tu przy tej sposobności, ostra reakcja jiszuwu nie była spowodowana bynajmniej nienawiścią do jidysz. Przeciwnie, nam syjonistom (a nie wszyscy jidyszyści to rozumieją!) drogie są również wartości kulturalne tworzone w języku żydowskim, ale mają dla nas one wartość jako obraz twórczości kulturalnej w golusie i tylko w golusie. Perec i Asz są również naszymi pisarzami, nie wypieramy się bynajmniej, przeciwnie, tłumaczymy ich dzieła na język hebrajski; więcej nawet, możemy nawet uznać Papiernikowa za palestyńskiego poetę, mimo, że tworzy w jidysz, ze względu na jego duchową symbiozę z Erec, ale z tego nie wynika, byśmy mogli pozwolić na twórczość kulturalną w języku żydowskim w Erec. To znaczyłoby kontynuować golus w Erec a my go przecież chcemy syjonizmem zlikwidować. Bowiem Erec to nie tylko rozwiązanie kwestii politycznej żydostwa, ale również kulturalnej. A możliwość zaistnienia kwestii kulturalnej w Erec jest wielka, choć nie zdajemy sobie z tego dobrze sprawy. Musimy przecież zważyć, że do Palestyny przybywają ludzie z rozmaitych krajów, ludzie o rozmaitych kulturach. Rzecz jasna, że nawet mimo dobrej woli, trudno im jest zrosnąć od razu z kulturą hebrajską i że próbują wyżywać się z oportunistycznych względów w kulturze przywiezionej (nieraz słyszeliśmy przecież utyskiwania, że wielu Żydów polskich mówi w Palestynie po polsku!). Gdybyśmy na to pozwolili mielibyśmy wnet w Palestynie istną wieżę Babel. A na to właśnie niebezpieczeństwo rzuciła nam snop światła ostatnia sprawa z niemieckimi Żydami. Niemieccy Żydzi byli od samego początku jakby obcym ciałem w Palestynie. Nie potrafili się zżyć i zrosnąć z resztą jiszuwu, zawsze skarżyli się, że jiszuw ich odpycha, nawet tu nie mogli się pozbyć swej niechęci do „Ostjuden", na których zwalają całą winę i ciągle się skarżą, mimo, że to jest niesłychana niewdzięczność (eufemistycznie mówiąc), bo właśnie pracy tych „Ostjuden" zawdzięczali, że mieli dokąd wyemigrować. Gdy oni się „gemütlich" rozwalali w fotelach kawiarń Berlina czy Wiednia, tamci krwawili w Erec, a gdy trzeba było tamtych ratować, nie pytali się „gdzieście byli, gdy my tu krwawiliśmy". A teraz ci sami „Niemcy" odpłacają jiszuwowi pięknie. Niedawno ukazało się w jednym z pism w Erec ogłoszenie matrymonialne jakiegoś młodzieńca z Niemiec, przy czym podkreśla on, że pochodzenie „polsko-rosyjskie wykluczone". Lub inny kwiatek (cytuję za Lirikiem z „Hajntu"): gdy jakiś „Niemiec" sprzedaje swój interes, to sprzedaje go innemu Żydowi z Niemiec i podkreśla to. Nie chcielibyśmy jątrzyć ran w takim czasie, ale też nie możemy przejść nad tym do porządku dziennego (dla przestrogi innym!). Oczywiście ta przepaść między Żydami niemieckimi (sam fakt, że ten przymiotnik nie zginął do dziś w Erec jest najlepszym symptomem) leżała w dziedzinie kulturalnej, bo ekonomicznie zasymilowali się do jiszuwu a nawet mają wielkie zasługi w tej dziedzinie, stwierdźmy gwoli prawdzie. Kulturalnie jednak zróść się z jiszuwem nie potrafili, mimo prób uczenia się hebrajskiego. Nauka hebrajskiego była dla nich męką (mówimy o starszym pokoleniu, bo dzieci ich, ku naszej radości, szybko się zasymilowały i opanowały język hebrajski), którą traktowano jako „malum necessarium". Oczywiście jiszuw przyszedł im z pomocą, organizowano kursy hebrajskiego, zwłaszcza w Tel Awiwie, pisma poświęcały jedną stronę specjalnie dla „olim" z Niemiec w łatwym języku (tekst punktowany). Mimo to nie mogli się pozbyć swej ekskluzywności i przy każdej sposobności (nawet przy wyborach do Rady Miejskiej w Tel Awiwie). A najlepszym dowodem tego jest ostatni skandal z próbą założenia pisma niemieckiego (n. b. nie pierwszy raz!). Otóż dr Weltsch, były redaktor „Jüdische Rundschau", byłego organu syjonistów niemieckich, podjął próbę wskrzeszenia tego pisma w Erec a Żydzi niemieccy masowo kupili pierwszy numer. Rzecz jasna, reakcja jiszuwu była bardzo ostra, czym Żydzi niemieccy poczuli się częściowo „pokrzywdzeni". Oburzenie jiszuwu i reakcja są zupełnie zrozumiałe, jiszuw nie mógł oczywiście pozwolić na ten pierwszy precedens. Gdyby się zgodzono na tego rodzaju wyczyny, jutro mielibyśmy w Erec mieszaninę kultur, bo wnet przykład „Niemców" zacząłby działać a niby dlaczego Żydzi polscy, rumuńscy czy amerykańscy są gorsi od niemieckich i łatwo możemy sobie wyobrazić do czego to doprowadziłoby. Nie wiemy jak się ta sprawa zakończy, ale jakkolwiek będzie, jest ona dla nas poważnym memento, z którego konsekwencje musimy wyciągnąć też tu — w golusie. Nie wolno się nam ograniczyć w pracy syjonistycznej tylko do przygotowania fachowego i wewnętrznego kadr do Palestyny, musimy tu przeprowadzić gruntowne i jak najszersze przygotowanie kulturalne do Erec. Konkretnie: musimy się starać wszelkimi sposobami o masową hebraizację szerokich mas w golusie, musimy zakładać masowo szkoły hebrajskie, wydawać pisma hebrajskie (jest niesłychanie smutne, że w Polsce nie może się utrzymać jedno pismo hebrajskie!), popularyzować literaturę hebrajską, pogłębić wychowanie narodowe młodzieży i **objąć** nim całą młodzież żydowską. — W innym wypadku, gdy zdamy się tylko na dobrą wolę emigrantów, zawsze nam zagrażać będzie w mniejszym lub większym stopniu, możliwość zaistnienia kwestii kulturalnej w Erec. A jakkolwiek ułożą się stosunki polityczne, Erec musi się stać ośrodkiem prawdziwej kultury żydostwa!

Rzeczy śmieszne dziwne i ciekawe

Zamiast wstępu.

Gdy Włosi podbijali Abisynię, powoływali się, w odpowiedzi na protesty angielskie, na okrutne i barbarzyńskie rządy Negusa, które terroryzowały ludność. Gdy zwycięski Graziani tłumił bunty etiopskie, rozstrzeliwując tysiącami krajowców, propaganda włoska przypominała światu bombardowanie Bombaju przez samoloty angielskie podczas niepokojów w Indiach. I wszystko to było prawdą. Gdy III Rzesza likwidowała państwo czeskie, w mowie swojej w Wilhelmshaven Hitler nie starał się bynajmniej usprawiedliwiać aneksji; poprzestał na przypomnieniu Anglii wojny burskiej i paru innych podobnych fakcików z przeszłości brytyjskiej. Ostatnio po aneksji Albanii oskarżają Włosi własną marionetkę — Achmeda Zogu o nieludzki ucisk ludności. I to również było prawdą. Czegóż to wszystko ma dowodzić? Chyba niczego więcej, jak że dziwnym jest świat, w którym przestępcy powołują się na przykłady prokuratorów.

Klęska „Nazich" w Eupen-Malmedy.

III Rzeszy nie powiodło się wyzyskanie wyborów belgijskich, jako demonstracji niesprawiedliwości traktatu Wersalskiego, który oddał Belgii Eupen i Malmedy. Partie probelgijskie uzyskały w wyborach 65 proc. głosów, podczas gdy Hitlerowski „Heimattreufront" zdołał skupić zaledwie 30 proc. głosów. Nie pomogła huraganowa propaganda, tak samo nahalna, jak to było przy wyborach do samorządów gminnych w Sudetach i do sejmiku klajpedzkiego.

W Hiszpanii wolna myśl i wolne słowo.

Władze gen. Franco działają szybko i sprawnie, już zdołały uruchomić obsługę korespondencji prywatnej. Zgodnie jednak ze swoimi zapewnieniami chciałby gen. Franco nawiązać żywszy kontakt z ludem hiszpańskim, poznać jego myśli i pragnienia. Za czasów Haruna Al Raszyda władcy przebierali się, szli w lud i w ten sposób go poznawali. Dzisiaj już nie ma potrzeby takiej maskarady, po prostu władze faszystowskiej Hiszpanii wydały łagodne zalecenie, aby korespondujący zechcieli się posługiwać kartkami, jeżeli zaś używają w korespondencji listów przesyłali je niezaklejone, aby ułatwić pracę cenzurze.

Obozujący wśród ruin.

Wraz z wejściem gen. Franco do Madrytu wróciła do miasta cała pluto i arystokracja hiszpańska. Stworzyło to nowy problem mieszkaniowy w Madrycie. Mianowicie poprzedni rząd hiszpański poprzydzielał luksusowe mieszkania opuszczone przez bogaczy madryckich bezdomnemu proletariatowi miasta, wśród którego srożyła się nędza mieszkaniowa, pogłębiona tym, że cały impet niszczycielskich ataków bombowych gen. Franco koncentrował się na dzielnicach robotniczych Madrytu. Dzisiaj wrócili dawni posiadacze mieszkań i pierwszą czynnością nowych władz hiszpańskich było zwrócenie dawnym właścicielom ich apartamentów. Ponieważ jednak równolegle z tym nikt nie odbudował robotniczych mieszkań zniszczonych przez włoskie bomby, przeto wśród ruin madryckich widzi się całe obozowiska bezdomnych nędzarzy. Przegrali wojnę.

Śmierć Republikanina.

Gen. Miaja uciekł. Casado uciekł, zrezygnowany Besteiro poddał miasto, Mauro Bagatierra postanowił się bronić, bronił się z garstką przyjaciół cały dzień, wytrzymując oblężenie regularnych oddziałów armii gen. Franco. Gen. Franco nie uznaje romantyki, pojmanego z bronią w ręku ciężko rannego Mauro Bagatierre polecił na miejscu rozstrzelać. Zginął Bagatierra, swoją śmiercią dając jeszcze jeden dowód, że w naszych tchórzliwych czasach romantyka idei i honoru ma jeszcze swój walor.

Holandia raczej zatonie.

P. Colijn, premier holenderski zażądał ostatnio kredytów wojskowych od parlamentu. Kredyty te rząd holenderski otrzymał. Mają one zostać w przeciwieństwie do normalnego budżetu wojskowego, przeznaczone na instalacje urządzeń, umożliwiających łatwe... zatopienie kraju. Dziesiątki lat walczyli Holendrzy z morzem o swój kraj. Geniusz człowieka, z pomocą potężnych tam, wymuszał corocznie na morzu daninę, nowy kawał lądu. Dzisiaj, gdyby wojska niemieckie pokusiły się o marsz na Holandię, Holendrzy zburzą tamy i zwrócą swój kraj morzu. Co, w szlachetnej walce z żywiołem, budowało dziesiątki pokoleń, jeden drapieżny gest sąsiada zniszczy.

„Milczący dyktator" zajmuje stanowisko.

Jest nim pan Salazar, portugalski „Duce", który ostatnio bardzo silnie naciska na gen. Franco, aby rozluźnił swoje więzy z mocarstwami osi. Niezależnie od wpływów angielskich, pcha w tym kierunku flegmatycznego dyktatora świadomość groźby, jaką kryła niedawna mowa szefa Niemieckiej Ligi Kolonialnej gen. von Eppa. W mowie tej znalazł się zwrot: „Angola jest wspaniałą kolonią, obszerną i bogatą, a Portugalczycy nie umieją jej wyzyskać". Pan Salazar jest uparty i nie ma ochoty uczyć się od Niemców eksploatacji kolonialnej, stąd jego niechęć do obecności niebezpiecznego nauczyciela w Hiszpanii.

Linia Zygfryda.

Usprawiedliwiano ustępstwo mocarstw zachodnich w Monachium wyższością uzbrojenia niemieckiego. W uzbrojeniu tym najbardziej reklamował Hitler swoją linię Zygfryda, łańcuch fortyfikacji wznoszący się naprzeciw francuskiej linii Maginota. W sensacyjnym reportażu p. Emanuel Astier uzasadnia na łamach „Marianne" twierdzenie że linia Zygfryda we wrześniu 1938 r. była niewykończona i nie przedstawiała żadnej wartości. Gdyby mocarstwa zachodnie ruszyły wówczas do ataku, linia Zygfryda usprawiedliwiałaby dla Niemców swoją drugą nazwę „Todlinie" (twórcą linii jest p. Fritz Todt). P. Astier pisze dalej: „Był to ogromny bluff (odgrażanie się Hitlera linią Zygfryda — przyp. tłum.), który udał się jedynie dzięki naiwności mocarstw zachodnich (co do mnie wątpię w naiwność pp. Bonnet'a i Chamberlain'a — przyp. tłum.) i który pozwolił Niemcom przesunąć ostateczne połknięcie Czechosłowacji na marzec 1939... na czas, w którym niemiecka granica zachodnia była nareszcie zabezpieczona i gdy opór czeski był już niemożliwym po oddaniu przez nich wraz z Sudetami swoich fortyfikacji". Ta sama „Marianne" we wrześniu r. 1938 popierała monachijską politykę p. Daladier'a.

MAK.

René Sedillot

Układ niemiecko-rumuński

(Znany ekonomista francuski zamieścił te ciekawe uwagi w „L'Europe Nouvelle", które z uwagi na ich aktualność przedrukowujemy).

Byłoby doprawdy niesłusznym, uważać Rzeszę za centralizatora i zdobywcę niezręcznego. Na nieszczęście swoich przeciwników Berlin umie działać zręcznie i subtelnie względem państw, które chce zwasalizować. Jego władanie mimo całej siły i stanowczości umie być zamaskowane.

Obecnie na przykład prowincje Czech i Moraw mimo, że zaanektowane przez Rzeszę, zachowały własny specyficzny samorząd. Naród czeski nie jest asymilowanym, nie został zresztą uznany (ze względów rasowych?) tego godnym. Jako obywatele drugiej klasy Czesi będą traktowani przez Niemców w sposób mocno podobny do tego, jak Rzymianie odnosili się do mieszkańców swoich kolonii.

Protektorat nad Słowacją reprezentuje inną formę niemieckiej opieki. Słowaczyzna jest zależna i militarnie i gospodarczo od Rzeszy. Zachowała jednak własną monetę i kilka innych błyskotek niezależności.

Trzecią formę władania, jeszcze subtelniejszą od poprzednich a niemniej dla Rzeszy korzystną, reprezentuje, podpisany 23 marca, układ Niemiecko-Rumuński.

Układ ten chwilowo nie wasalizuje Rumunii. Jeżeli jednak Bukareszt nie okaże się ostrożnym, a mocarstwa zachodnie nie zareagują, może on być preludium do końca niepodległości królestwa rumuńskiego.

Potrzeby Rzeszy.

Czego potrzeba Hitlerowi, zwycięzcy Europy bez walki? Prestiżu, sławy? Ma tego pod dostatkiem, a zręczna propaganda stale go w ten towar zaopatruje. Terytoriów, podbonych? Ma tego więcej niż jakikolwiek władca Niemiec na przestrzeni wieków.

Hitlerowi potrzeba jedynie środków do przetrwania. Wszystkie jego sukcesy, niczego mu w tym kierunku nie przyniosły. One oddaliły jedynie kryzys wyczerpania, w którego cieniu kryje się wielka awantura wojenna, ale nie rozwiązały niczego zasadniczo.

Rzesza nie może żyć poza obrębem gospodarki światowej. Gdy kanclerz Hitler mówi o „przestrzeni życiowej" (Lebensraum) narodu niemieckiego, mniej myśli o przestrzeni, jak o życiu. Hitler wie, że Rzesza nie może być samowystarczalną.

Gdyby, jak to do niedawna głosili ekonomiści narodowo - socjalistyczni, Rzesza zamknęła się w swoich granicach, niewątpliwie udusiłaby się. Totalna autarchia byłaby jej koń cem.

Dwuch rzeczy potrzeba Niemcom: żywności dla wyżywienia swojej ludności, wzrosłej do blisko 90.000.000 głów, surowców dla wyżywienia przemysłu, którego apetyt wzrósł niepomiernie wskutek gorączki zbrojeniowej. Krótko i symbolicznie: Niemcom potrzeba **zboża i nafty.**

Zboża? Czy w złym, czy w dobrym roku, Rzesza produkuje 40 do 50 milionów kwintali zboża. Jeżeli założymy, że nie czyni się zapasów, Rzesza musi sprowadzać rocznie jeszcze 10 milionów kwintali zboża.

Nafty? Niemcy podniosły swoją produkcję roczną do około 2.5 miliona ton paliwa płynnego (z tego 1.150.000 ton benzyny syntetycznej). W roku 1938 musiała Rzesza importować 4.300.000 ton ropy (z tego 693.000 ton pochodziło z Rumunii).

Ani w Austrii, ani w Czechach i Morawach, ani w Kłajpedzie, ani w Słowacji czy na Litwie, nie może Rzesza zdobyć potrzebnych jej surowców. Wiele z tych krajów jest uprzemysłowionych, a traktowane jako całość, konsumują więcej zboża i nafty niż mogą wyprodukować.

Gdyby to nie chodziło o Niemcy można by z łatwością zaradzić tym brakom. Wystarczyłoby zakupić za granicą potrzebne surowce. Ale Niemcy nie mogą kupować, bo nie mają dewiz. Muszą więc, albo zaopatrzyć się w dewizy, eksportując za wszelką cenę produkty swojego przemysłu, albo zaopatrzyć się wprost w potrzebne surowce, kupując je bez pośrednictwa pieniędzy przez wymianę na produkty przemysłowe. Eksport więc i handel wymienny oto dwa jedyne środki umożliwiające egzystencję Rzeszy.

Aby jednak eksportować, musi się mieć odbiorcę. Aby prowadzić handel wymienny, musi się mieć odpowiednio dobranego partnera. Cała polityka gospodarcza Rzeszy, która umie w odpowiedniej chwili użyć odpowiednich środków presji, zdąża do jednego celu: dostarczenia Rzeszy potrzebnych klientów. Stara się ona przede wszystkim, aby ci odbiorcy mogli być również dostawcami. W tej dziedzinie układ niemiecko-rumuński jest triumfem pierwszorzędnego znaczenia.

Potrzeby Rumunii.

Rumunia jest wymarzonym partnerem dla Rzeszy. Geograficznie położona jest na linii Berlin—Bagdad, wzdłuż której Rzesza kieruje swoją ekspansję, osławiony: „Drang nach Osten". Ekonomicznie Rumunia jest państwem uzupełniającym Rzeszę: naród, który późno przeszedł do użytkowania nowoczesnych metod eksploatacyjnych, o żyznej ziemi i bogactwach podziemnych. Rumunia jest krajem zboża i nafty.

W roku 1900 Rumunia produkowała zaledwie 15 milionów kwintali zboża. Obecnie Rumunia produkuje przeciętnie 30 do 50 milionów kwintali zboża rocznie. Jest więc czym za spokoić apetyty niemieckie.

Rumunia jest obok ZSSR największym producentem ropy w Europie, jej źródła dostarczają 8 do 9 milionów ton ropy rocznie, czyli dwa razy tyle ile Rzesza importuje.

Bukareszt jednak z trudnością sprzedaje swoją ropę i swoje zboże. Mocarstwa zachodnie mają dość własnego zboża i nie mają powodu, aby przez zakup zboża rumuńskiego powodować niezadowolenie własnych wieśniaków, lub tychże w koloniach. Poza tym nafta rumuńska jest droga, bo obciążona różnymi należnościami fiskalnymi, na ogół przekłada się nad nią tańszą naftę amerykańską. Tak więc eksport rumuński z trudnością przenika na zachód Europy. Francja i Anglia odbierają produkty rumuńskie tylko w takiej mierze, w jakiej chcą poświęcić zdrową kalkulację kupiecką na rzecz obrony swoich interesów dyplomatycznych.

Niemcy miały więc możność odegrania poważnej roli w gospodarce rumuńskiej. I nie zaniedbały tego. Już dotychczas były one głównym odbiorcą i głównym dostawcą rumuńskim. Układ z 23 marca 1939 roku zatwierdza tę supremację i to nie tylko nad całym handlem rumuńskim, ale nad całą ekonomiką tego kraju.

Tego rodzaju układ, przez swoją ogólność, jest niewątpliwie zjawiskiem wyjątkowym. Nie jest on jednak bez precedensu. Stany Zjednoczone Am. Półn. w tym samym marcu 1939 zawarły konwencję niemal analogiczną z Brazylią, niewątpliwie w celu usunięcia Ameryki łacińskiej spod wpływów niemieckich.

A jednak klauzule traktatu niemiecko-rumuńskiego wybiegają poza normy, stosowane w Europie. Zdają się one ustalać stosunki handlowe nie między dwoma państwami suwerennymi, ale raczej kontakt gospodarczy między metropolią i jej satelitą kolonialnym.

Klauzule traktatu z 23 marca 1939.

Tekst traktatu jest ujęty w pięć artykułów, z których cztery regulują sposób wykonania traktatu, który ma pozostać w mocy do 31 marca 1944 r. i odnawia się automatycznie, jeżeli do tego czasu żadna ze stron go nie wypowie.

Pierwszy artykuł obejmuje cały plan „współpracy" niemiecko-rumuńskiej: współpracę agrarną (nowe plantacje ,rozwój kultur już uprawianych, rozszerzenie gospodarki leśnej i tartacznej); współpracę na terenie eksploatacji bogactw podziemnych (założenie mieszanych towarzystw rumuńsko-niemieckich dla eksplotacji siarczków miedzi w Dobrudży, chromu w Banacie, manganu w Vatra Dornei Rosteni, dla przeróbki banksytu, a wreszcie dla wierceń w poszukiwaniu nowych źródeł ropy naftowej); współpracę przemysłową (dostarczenie maszyn i instalacji dla przemysłu górniczego); współpracę handlową (ulepszenie transportów, konstrukcja sieci dróg i kanałów, kooperacja bankowa, utworzenie stref wolnocłowych, dla użytku Rzeszy); współpracę militarną (dostarczenie materiału wojskowego dla armii, marynarki i lotnictwa).

W ten sposób Rzesza dostarcza maszyn i broni, a otrzyma żywność i surowce. Wszystkie jej żądania zostaną więc zaspokojone.

Prof. dr Walter Grawell, dyrektor Statistischer Reichsamt wykłada:

„Małe państwa powinny się zgrupować dookoła wielkich mocarstw, przede wszystkim zaś państewka sąsiadujące, może to ustalić bazę do współpracy i wzajemnego zaspokojenia potrzeb. Państwa te nie powinny zapominać, że obecne problemy ekonomiczne nie mogą zostać inaczej rozwiązane, jak z pomocą wielkich zrzeszeń. Kierujące zrzeszeniem **państwo przemysłowe** zaciąga zobowiązanie przyczynienia się do postępów uprzemysłowienia **krajów rolniczych i dostarczycieli surowców,** należących do wspólnej **przestrzeni eksploatacyjnej** (Lebensraum?)".

Oto formuła zwasalizowania krajów rolniczych przez kraje przemysłowe. Oto wygłoszona zasada podporządkowania Rumunii.

Jeżeli więc potrzeby Niemiec zostają w ten sposób zaspokojone, czy podobnie rzecz się ma z rumuńskimi? Byłyby one zaspokojone w zupełności, gdyby kontrahentem nie była Rzesza. Tego rodzaju układ odpowiada zupełnie potrzebom ekonomicznym Rumunii, nie odpowiada jednak jej dążnościom politycznym.

Dla wielu Rumunów współpraca gospodarcza z Rzeszą jest rzeczą zupełnie naturalną. Ona jest konieczną dla „uzupełniających się interesów niemiecko-rumuńskich", według autentycznych słów oficjalnego komunikatu rumuńskiego, który oznajmił o zawarciu traktatu.

A jednak Bukareszt maskuje utajony niepokój. Rząd, jak gdyby uspokajając samego siebie, uznał za stosowne głośno odświadczyć: „że nie ustąpi przed żadnym ultimatum, że traktat nie ma żadnego związku z ostatnimi zaburzeniami w Europie środkowej, że był on jedynie logicznym zakończeniem rokowań, rozpoczętych w r. 1938 i podjętych ponownie 22 lutego 1939, że Rumunia nie zmieniła drogi, którą kroczy, a układ niemiecko-rumuński nie implikuje żadnego monopolu dla Rzeszy, wziąwszy pod uwagę, że Rumunia jest gotowa do odpowiednich rokowań z jakimkolwiek innym państwem i wreszcie, że Rumunia pozostanie zupełnie niezależna tak politycznie jak i gospodarczo".

Wszystko to formalnie może być prawdziwym. A jednak faktycznie ingerencja Niemiec w sprawy rumuńskie może się stać niedyskretną w tym momencie, w którym Niemcy nie będą już potrzebowały maskować swoich planów. Jeżeli Rzesza eksploatuje bogactwa rumuńskie, czyni to dla własnej, oczywiście, korzyści. Jeżeli podejmuje się przeszukania wnętrza ziemi rumuńskiej, czyni to dla zapewnienia sobie kontroli nad przyszłymi kopalniami, które zastąpią obecne, będące, jak oceniają, u końca swoich możliwości produkcyjnych. Jeżeli chce stworzyć sieć dróg, kanałów, kolei, to czyni to dla zapewnienia sobie dostaw, czy to na czas pokoju, czy wojny. Jeżeli Rzesza proponuje Rumunii współpracę handlową i bankową to po to, aby wyrzucić kapitał nie niemiecki. Jeżeli żąda wolnocłowych portów dla statków niemieckich, to czyni to dla przygotowania rzecznej policji Dunaju od Wiednia, aż po Morze Czarne. Jeżeli dostarcza Rumunom maszyn, to ma to jako cel ugruntowanie wpływów niemieckich na Bałkanie. Niemiecki wilk wtargnął do rumuńskiej owczarni.

Ostatnią szansą Rumunii jest jej król. Owczarnia ma pasterza, egoistycznie zainteresowanego w uratowaniu swojej trzody. Król Karol może jeszcze zażądać od mocarstw zachodnich, aby ze swojej strony zainstalowały się w Rumunii przy boku niemieckim i broniły jej przed wiecznie głodnym niemieckim wilkiem.

Londyn i Paryż powinny o tym pomyśleć, chociaż nieco jest późno. Nowe rokowania są w toku, aby dopuścić mocarstwa zachodnie do rywalizacji z Rzeszą na rynku rumuńskim i do prób oddalenia groźby nowego protektoratu niemieckiego.

Rumuńska gra warta trudu.

Tłum. *M. K.*

ODGŁOSY

Tak zwaną „Jubileuszową Konferencję" krajową mieliśmy już sposobność należycie scharakteryzować i wykazać, że nie była z uwagi na swój poziom i tendencje ani budująca a już zgoła nie „uroczyście jubileuszową". Jeśli do tej smutnej z punktu widzenia syjonistycznego konferencji powracamy to dlatego, że dochodzą nas słuchy o plotkach i gadkach przez — pożal się Boże — „zwycięzców" konferencyjnych rozpowszechnianych.

— — — —

I tak rozpowiada się o przygniatającej „większości" dla obecnej Egzekutywy. W toku kampanii wyborczej stwierdziliśmy wielokrotnie, że wybory na konferencję były „robione" przez poprzednią Egzekutywę według znanych metod i wzorów przy czym w szeregu wypadkach tok wyborczy miał tak drastyczny przebieg, że przypominał żywo osławione „Cuda nad urną".

Przy tych metodach które zastosowało nawet za votum nieufności mieć sto dziesięć procent głosów a jeśli mimo to około 25 procent głosiwało nawet za votum nieufności (wniosek, który poraz pierwszy w dziejach naszej organizacji był stawiany) dla ustępującej Egzekutywy to z tą większością musi być bardzo a bardzo krucho.

Zresztą czy można i wolno mówić o większości czy mniejszości na „kadłubowej" konferencji, na której centrum ruchu t.j. Kraków nie ma przedstawicielstwa? Kraków pod względem ilości Żydów zamieszkujących naszą dzielnicę, znaczenia i pracy syjonistycznej, stanowi jakichś 25 do 30 procent całego ruchu.

Żądaliśmy przeprowadzenia ponownych wyborów w Krakowie w sposób uczciwy — oczywiście bezskutecznie. Egzekutywa bała się sądu Krakowa — wolała by centrum ruchu nie miało swych delegatów — drżano o większość i o mandaty. Smutne „zwycięstwo" — niechlubna „większość".

* * *

Pisano czy powiedziano gdzieś, że ta konferencja była wprawdzie trudna i ciężka lecz dobra. Podzielamy to zapatrywanie, tylko odnośnie do stwierdzenia, — że naprawdę „ciężko" było na konferencji. Ciężko nam było na sercu, gdy widzieliśmy jak się obniża lot syjonizmu, jak się operuje w referatach tanią demagogią i pustymi słowami. Głosiliśmy na konferencji zasady syjonizmu postępowego, syjonizmu, który ma dać odpowiedź na wszystkie zagadnienia naszego odrodzenia — syjonizm, który zdaje sobie sprawę z sytuacji i pragnie wykrzesać ze społeczeństwa żydowskiego maksimum wysiłku i męskiej odwagi. Głosiliśmy zasadę twardej walki o nasze prawa obywatelskie i narodowe — a temu programowi przeciwstawiani niepoprawne „słówka" o freblówkach, słowa o Libanonie i Karmelu — i małostkowe żale np. na temat miejsca umieszczenia artykułu w pewnym czasopiśmie — i wielki wywód o „krzywdach" że ten artykuł się ukazał np. na 5-tej stronie a inny np. na 2-giej. Czy nie są to „ciężkie" troski?

— — —

Szczytem wszystkiego jest zrobiona „próba" porozumienia i pozostawienia aż do 3 wolnych miejsc w egzekutywie (na 16(1) — dla przedstawicieli opozycji. Pisaliśmy już o tym, tą opacznie pojętą „zgodę" uzależnia się od zdobycia rozmaitych instytucji. Oświetliliśmy „moralną" stronę tak pojętej ugodowości. Dzisiaj pragniemy ponownie dla uniknięcia wszelkich nieporozumień stwierdzić: — dla nas nigdy mandaty nie były przedmiotem, nigdy nie walczyliśmy o mandaty w egzekutywie i nie kupujemy żadnych mandatów ani też nie uznajemy handlu wymiennego.

Uważamy tego rodzaju metody za niegodne ruchu ideowego — i dlatego taki sposób załatwiania spraw odrzucamy. Bronimy w syjonizmie pewnej myśli i linii politycznej. Porozumienie jest możliwe na zasadzie wzajemnych ustępstw, pod kreślenia tego wszystkiego, co nas łączy — stworzenie podstawy pracy na zasadzie równouprawnienia i wzajemnej dobrej woli. Tylko na tych zasadach możliwą jest ugoda i porozumienie. Jak długo istnieją zapędy totalistyczne — chęć zgnębienia przeciwnika, wartościowanie towarzyszy nie wedle ich zasług i wartości intelektualnej oraz patriotyzmu syjonistycznego — lecz wedle kryterium czy jest ktoś wygodny i czy można się nim wysługiwać jak narzędziem tak długo — stosunki organizacji będą złe — i napięte ze szkodą dla sprawy.

O zmianę obecnie panujących stosunków walczymy od lat przekonani, że słuszność jest po naszej stronie — nie wątpimy ani na chwilę, że ostateczne zwycięstwo będzie do nas należało.

PRZEGLĄD PRASY

W ROZSTRZYGAJĄCEJ FAZIE.

W „Czarno na Białym" charakteryzuje W. Rzymowski okres bieżący, podkreślając moment walki dyktatorów o swój los. Nie ulega istotnie wątpliwości, iż ważą się w tej chwili losy dyktatorów a na wszelki wypadek można zaryzykować twierdzenie, że klęska będzie ich ostatecznym i niesławnym udziałem.

Stawszy się panem niepodzielnym Niemiec i — jak dawny imperator rzymski — zjednoczywszy w swej osobie wszystkie dawne władze republiki, zarówno religijne, jak wojskowe, Adolf Hitler mógł nareszcie odrzucić w swej polityce wewnętrznej maskę kusiciela. Twarz, którą odsłonił jako władca swego kraju, jest twarzą bezwzględnego wyznawcy siły i tylko siły, nie noszącej w sobie żadnych granic, powściągów lub hamulców. Myliłby się wszakże ten, ktoby sądził, że dzisiejszy dyktator rozstał się radykalnie ze swą metodą wczorajszą. Z chwilą gdy stała się dlań bezużyteczna w polityce wewnętrznej Niemiec, przerzucił on ją tym skwapliwiej poza ich granice, na teren polityki międzynarodowej.

Ten, który niegdyś kusił prezydenta policji w Monachium a potem uwodził i w końcu uwiódł Hindenburga, kusi i nadal... Tylko, że teraz jął kusić i uwodzić całą Europę, a przede wszystkim oba wielkie mocarstwa zachodnie, przemawiając ponad głową ich ludów, a niekiedy i rządów, wprost do ośrodków międzynarodowej oligarchii finansowej. Wiedział on, że oligarchia ta liczy na niego, więc i on nie taił, że chce liczyć na nią.

Podbój Niemiec był dla hitleryzmu tylko etapem do podboju Europy. Ale jak Rzeszę Niemiecką opanował on za przyzwoleniem jej władz, skrycie współdziałających z „rewolucją", tak samo Europą chciałby owładnąć dzięki poparciu jej ośrodków finansowych, które nie bezzasadnie w aparaturze faszystowskiej widzą ostatnią kartę kapitalizmu.

W tych to ośrodkach szuka opieki dzisiejszy samowładca Niemiec, usiłując wmówić w partnerów, że jeśli zrobił „rewolucję narodową", to tylko po to, aby zapobiec „rewolucji społecznej", jeśli obce zabiera ziemie, to tylko dlatego, aby się nie dostały w ręce bezbożnikom, jeśli kuje broń, to na walkę z szatanem Moskwy...

Jak chętny posłuch te słowa Kusiciela znajdowały do niedawna tam, gdzie się zwracały, świadczy wrześniowa konferencja monachijska i — jej wyniki. Adolf Hitler w swym marszu na południowschód nie potrzebował przełamywać czeskiej linii Maginota: on przekroczył ją bezpiecznie pod parasolem Chamberlaina, jak niegdyś bezkrwawo pokonał republikę Weimaru pod opieką policji i administracji niemieckiej.

JEDEN SPRAWIEDLIWY.

Psychoza hitlerowskiego szału ogarnęła niestety olbrzymią część narodu niemieckiego wiodąc go na zatracenie i manowce. Ostatnio daje się zauważyć pewne otrzeźwienie i chęć wydobycia się z matni, w której się znalazło. Na łamach „Der Deutsche in Polen" pisze Dr Herman Rauschning:

„Dokąd prowadzi ta polityka, która, oglądana od wewnątrz, jest niczym innym, jak tylko zużyciem wartości, powodującym całkowite moralne i materialne bankructwo tego, co w ciągu setek lat było stworzone trudem wielu pokoleń? Czyż na nas, za granicą, nie spoczywa całkowita odpowiedzialność za to, co się w Rzeszy dzieje? Czemu z naszego środowiska nie rozległ się jeden wielki krzyk oburzenia wobec wszystkiego, co się tam dzieje? A więc jesteśmy współodpowiedzialni i musimy w przyszłości ponosić winę za to, co gwałciciele narodowosocjalistyczni czynią.

Nie, my nie chcemy tej wojny, której tylko jeden pragnie. Chcemy dla sprawiedliwości żyć i pracować obok innych narodów tego kontynentu, nie chcemy jednak nikogo ujarzmić ani uciskać.

Można było mylić się jeszcze w r. 1934, być może jeszcze w r. 1935 mogły pozostać iluzje w stosunku do rozwoju narodowego socjalizmu. Ale dziś, w r. 1939, zasłona została ostatecznie zdarta!".

„To co wy, panowie, czynicie, jest przestępstwem! Pomagacie zepchnąć naród niemiecki na dno przepaści .Bez waszej pomocy to wszystko minęło by już dawno, jak zły sen. Co was zmusza? Co zmusza was tutaj, aby tak postępować? Czyż nie powiedzą pewnego dnia: naród niemiecki zasłużył sobie na taki los! To nie pozbawiony poczucia władca zepchnął do przepaści naród, ale wy wszyscy chcieliście tego. Wy wszyscy jesteście współodpowiedzialni. My wszyscy!".

ROOSEVELT.

Szlachetna inicjatywa wielkiego Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zostanie prawdopodobnie odrzucona przez wspólników totalistycznych. Niemniej pozostanie ona widomym znakiem demokratycznego sposobu myślenia. Na łamach „Robotnika" p. Czapiński tak określa charakter tej inicjatywy:

Ten nowy zręczny krok Roosevelta wywołał nowy wybuch „oburzenia" w hitlerowskiej „prasie". Co? polityka „okrążenia"! „prowokacja"! „szwindel"! itd. Ale te frazesy ukrywały po ważne ZAKŁOPOTANIE: co jednak uczynić z tym fantem? jak wybrnąć z trudnej sytuacji? negatywna odpowiedź, oczywiście wskazała by całemu światu (są jeszcze ludzie, którzy potrzebują tego potwierdzenia), że państwa faszystowskie w dalszym ciągu przygotowują napady. Donoszą z Niemiec, że Hitler zwołał specjalne posiedzenie „Reichstagu"; że chce sam obszernie odpowiedzieć Rosseveltowi; że pono „zaakceptuje" „częściowo" (?) propozycje Roosevelta i t. d. Ma się to stać 28 kwietnia. Zobaczymy, jak to będzie wyglądało. Zapewne będzie to nowa próba jakiegoś szantażu, czy przynajmniej wyprowadzenia opinii świata w pole.

Tymczasem zadajemy sobie dwa pytania: skąd biorą się te coraz mocniejsze deklaracje amerykańskie? i jakie mają znaczenie?

Źródłem deklaracji jest przede wszystkim DEMOKRATYCZNE SUMIENIE Stanów Zjednoczonych. Nie trzeba tego źródła lekceważyć. Przekonania demokratyczne w Ameryce są mocne i szczere. Zwłaszcza, że prześladowania religijne w Niemczech poruszyły Ameyrkę do głębi. Pogromy antyżydowskie, zwłaszcza te ostatnie, także zrobiły swoje. Pamiętamy dzieje Stanów: wiemy, jak ustaliła się tam współpraca pokojowa przeróżnych wyznań i narodowości i Ameryka nie rozumie zdziczałego nacjonalizmu i rasizmu.

Ale działa także INTERES. Zacytowaliśmy na wstępie słowa Roosevelta o solidarności interesów Ameryki i Europy. Pozatym Stany Zjednoczone czują się coraz bardziej zagrożone przez sojuszniczkę Niemiec i Włoch, Japonię, zdobywającą Pacyfik i chińskie rynki. Niepokój z tego powodu w Ameryce rośnie; potężne zbrojenia rosną także. Wyspy Filipińskie są zagrożone przez Japonię: są coprawda obecnie „niepodległe", ale to nie znaczy, że Ameryka nie docenia ich znaczenia.

TOWARZYSZOWI

Jakubowi Ingsterowi

z powodu śmierci błp. Żony składa wyrazy prawdziwego współczucia

„COFIM"

Redaktor: Mgr Rubin Wolf.
Wydawca: Dr Feliks Lachs
Adres Administracji: Kraków, Zyblikiewicza 8 m 2.
Drukarnia „Secesja" Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48